

Ofensywa Orientu

Autor tekstu: **Mariusz Agnosiewicz**

Sceptycyzmowi i krytyce naszych tradycyjnych religii towarzyszy bardzo często gloryfikowanie wszystkiego co jest obce, nowe w dziedzinie religijnej. A jeśli jest to coś co wiąże się z Orientem, to sukces na Zachodzie ma murowany.

Współczesnemu trendowi na "religijnym rynku" towarzyszy najczęściej wielka doza ignorancji i niesprawiedliwości sądów. Otóż ludzie oceniają obce systemy religijne nie w ich wszystkich aspektach, lecz jedynie "opakowanka", które ze Wschodu eksportują na Zachód misjonarze nowej nadziei. Z porównania takiego rodzimy obrządek nie ma wielkich szans wyjść zwycięsko. Niestety mało ludzi żądnych nowinek religijnych wysiliło się aby zbadać czy to, co nasze wypada aż tak źle, jak moglibyśmy pobieżnie sądzić. Czy warta jest zamiana? Wszak odnosi się wydestylowaną doktrynę filozoficzną do zabobonów chrześcijańskiego dnia codziennego.

Jakże nierówne to starcie! Z jednej strony patrzy się na nasze ludowe przesady, najprymitywniejsze praktyki katolicyzmu, chrześcijaństwa, *show* pielgrzymkowe, etc. Z drugiej zaś guru zaprezentuje najlepszy wyciąg, kwintesencję filozoficznej doktryny innego systemu i człowiek jest tym tak oszołomiony, że przestaje trzeźwo rozumować.

Tymczasem katolicyzm też ma przecież swój filozoficzny aspekt, którego się pod uwagę nie bierze na fali mody dalekowschodniej. Z pismami mędrców ze Wschodu powinno się zestawiać nie ludową pobożność, ale choćby Orygenes, czy Bazylidesa z Aleksandrii, których wywody ukazują nam większą głębię niż pisma kanoniczne, czy modlitwy ludu. Orygenes uznawał nawet, jakże z Orientem kojarzoną, koncepcję transmigracji, czyli wędrówki dusz, które wznoszą się od stanu nikczemnego do chlubnego i zbawiennego (względnie w drugim kierunku). Nie uznawał prymitywnej koncepcji wieczności mąk piekielnych i opowiadał się za apokatastazą, która nigdy w Kościele nie zyskała aprobaty ani nawet przychylności. Niemniej jednak część katolików, których wrażliwość wzbrania się przed piekielnym konceptem znajduje pocieszenie w tym optymistycznym projekcie teologicznym. Spotkałem niedawno nawet teologa, który na moje utyskiwania odnośnie katolickiej teologii przeciwstawiał tezę, że jest to tylko kwestia podejścia do katolicyzmu, aby otrzymać zeń to czego się pragnie. Ów teolog również odrzucał piekło na rzecz apokatastazy, mówiąc: *"...rozzróżniamy skrajną i umiarkowaną; odnośnie tej drugiej kościół pozostawił nam granicę spekulacji, piekło da się zniwelować, wyeliminować, taki przywilej słowa 'wszech', że można zrobić wszystko, nawet zapewnić komuś rozrywki na wiele eonów"*. Trzeba przyznać, że jest to zaskakujące, że można z tak zmurszałej doktryny wycisnąć tyle żywotnych soków i nadziei. U Bazylidesa z kolei Chrystus pojawił się na świecie, aby za pomocą Słowa pomóc ludziom odkryć ich wewnętrzną, duchową istotę; głosił on nadejście ery agnozy (niewiedzy), w której ludzkość powróci do pierwotnej nieświadomości i bezgrzeszności (por. z buddyjską nirwaną). Gnoza chrześcijańska ukazuje nam inne chrześcijaństwo, niż te, które znamy na co dzień. Jakże wymowny jest przykład św. Augustyna, który zapoznawszy się z pismami biblijnymi stwierdził, że chrześcijaństwo jest religią dla prostaków, po czym przyłączył się na wiele lat do manichejczyków. Dopiero po wysłuchaniu bardziej zaawansowanego filozoficznie chrześcijaństwa w kazaniach św. Ambrożego oraz po stopieniu go z neoplatonizmem, późniejszy największy filozof chrześcijański przyjął tę doktrynę i został chrześcijaninem. O potrzebie stworzenia tej wersji chrześcijaństwa przekonano się już we wczesnym okresie jego rozwoju. Warto więc przynajmniej wiedzieć, że istnieje "chrześcijaństwo dla intelektualistów", jeśli ktoś pożądliwie spogląda na Wschód.

Już chyba najwyższym wcieleniem tego trendu są pomysły, w których autorzy na podstawie mniej lub bardziej słusznych argumentów przekonują nas, że Jezus podążył na Wschód, do Indii, aby tam znaleźć mądrość, którą następnie mógł przekazać chrześcijanom. Tym samym mówi się: nawet jeśli jest w tym chrześcijaństwie coś wartościowego, to niechybnie są to efekty podróży Jezusa do Indii, jego wartościowe nauki to blade odbicie orientalnej mądrości.

Jeśli będziemy porównywać buddyzm filozoficzny z chrześcijaństwem filozoficznym, wówczas możemy je różnie wartościować, ale tylko takie odniesienie jest słuszne i uprawnione. Na przykład F. Nietzsche oceniając te doktryny znacznie wyżej stawia buddyzm (zauważając, że przy swojej abstrakcyjności nie jest on jako taki uniwersalistyczny, lecz właściwy jest określone szeregowi zewnętrznych warunków), podkreślając zarazem: *"Obie religie należą do tej samej rodziny — obie są religiami dekadencjami"* (*Antychrześcijanin*, s.25). Tymczasem coraz częściej słyszy się głosy,

które ciesząc się z krytyki religii chrześcijańskiej, oburzają się wobec traktowania buddyzmu w tych samych kategoriach, domagając się wyłącznie oceny przez pryzmat filozoficzny.

Że wszystko to jest niedorzeczną mistyfikacją rzeczywistości musi być jasne dla umysłu sceptycznego i odpornego na czcze fascynacje. Można być pewnym, że konfrontacja filozoficznego czy choćby tylko ewangelijnego chrześcijaństwa z buddyzmem jako religią, buddyzmem jaki funkcjonuje na co dzień w jego rodzimych krajach — byłaby dla buddyzmu mało korzystna.

Z jednej strony weźmiemy pod uwagę pisma choćby Klemensa Aleksandryjskiego, przesiąkniętego na wskroś kulturą grecko-rzymską, a z drugiej typowego wyznawcę buddyzmu. Różnica jest ogromna. Oto chrześcijański mędrzec naucza o Logosie, boskiej mądrości, jaka się udziela nawet pogańskim myślicielom; kiedy mówi o szczegółach moralności nadaje jej formę etyki stoickiej zabarwionej platonizmem. A z drugiej strony widzimy buddystę z młynkiem modlitewnym, czy procesję buddystów czczących rocznicę Buddy. Przez taki oto pryzmat, lecz w sytuacji odwrotnej, postrzega się u nas buddyzm i chrześcijaństwo.

Niewiele się mówi o faktycznym funkcjonowaniu buddyzmu. Jakiś czas temu tygodnik *Wprost* odważył się przedstawić jeden artykuł na ten temat, gdzie ukazana była sytuacja odwrotna, mianowicie fascynacja buddystów, w tym mnichów buddyjskich (nie mniej zaangażowany w różne skandale i afery życia codziennego) — kulturą i obyczajami Zachodu. Oto kilka fragmentów, które powinny otrzeźwić nieco naszych fascynatów — buddyzm w praktyce.

Zgorszeni katolickim eksploatowaniem cudów i relikwii, żywym po dziś dzień, zwracamy łaskawe spojrzenie w kierunku religii buddyjskiej i oto widzimy jeden z obrazków: *"W świątyni Saman Chand powstał supermarket specjalizujący się w sprzedaży święconej wody pochodzącej z klasztorów z całego kraju. "Oszczędzamy wiernym wielu uciążliwych podróży w odległe zakątki Tajlandii" — reklamuje się pomysłowy "szef świątyni". W markecie można nawet kupić "koncentrat świętej wody" (do rozcieńczenia deszczówką), a także na miejscu skorzystać z uzdrawiającej kąpieli — wystarczy, oczywiście złożywszy uprzednio odpowiednią jałmużnę, przekręcić kranik u stóp sporego Buddy, który jest w rzeczywistości zbiornikiem na wodę." ; inny pomysłowy mnich, pod dyktando anioła postawił w swojej świątyni "statuę Buddy, przedstawiającą go jako gotowego do startu Supermana ze stopą dumnie wspartą na replice ziemskiego globu" . Oczywiście anioł doradził bardzo korzystne przedsięwzięcie.*

Krytykujemy skandale w Kościele? *"Działający z błogosławieństwem Sanghi — najwyższej rady buddyzmu — ruch Phra Dhammachaya przypominał nowoczesną korporację zarządzaną według najnowocześniejszych metod marketingu. Żerował przede wszystkim na zamożnej tajskiej klasie średniej. Wierni nieraz sprzedawali swoje domy, by ofiarować je na "światło" cele. Do wyludzenia pieniędzy używano różnych metod. Opat podawał się za wcielenie Buddy, obiecywał, że w zamian za datki jest w stanie uzdrowić i zapewnić ofiarodawcy nirwanę — buddyjski odpowiednik zbawienia."*

Oburzamy się na kompromitację Kościoła popierającego tylko w tym wieku wiele zbrodniczych reżimów, zwłaszcza faszystowskich? Oto Birma, inne buddyjskie zagłębie: *"Tamtejszy kler od lat popiera znajdującą się u władzy zbrodniczą juntę wojskową — Narodową Radę Przywrócenia Prawa i Porządku (SLORC) — odpowiedzialną za ludobójstwo i czystki etniczne. Jednym z chwytów propagandowych generałów SLORC jest demonstracyjne oddawanie czci buddyjskim oficjelom i otwieranie odrestaurowanych świątyń, a reżimowe gazety lubią wykorzystywać buddyjskie hasła do usprawiedliwiania status quo."* (fragmenty pochodzą z artykułu "Budda z supermarketu", *Wprost*, 18 II 2001). Zobacz więcej: [Przymusowe nawracanie na buddyzm](http://www.racjonalista.pl/index.php/s,11/t,1699) (http://www.racjonalista.pl/index.php/s,11/t,1699) oraz [Buddyści prześladowani](http://www.racjonalista.pl/index.php/s,11/t,2161) (http://www.racjonalista.pl/index.php/s,11/t,2161) .

Tak więc czytanie samych wzniosłych założeń danego systemu zubaża nam istotnie jego rzeczywiste oblicze. Na ogół jest tak, że górnolotne słowa i formuły filozoficzne przekazują nam tylko część prawdy o tej doktrynie. Można wprawdzie powiedzieć: dobrze, ale to nie jest prawdziwy buddyzm. Ale i tak samo rzecz można i o chrześcijaństwie, jakie widzimy na co dzień i jakie znamy. Oba sądy są równie wątpliwe. Otóż co innego skomponować doktrynę, a co innego zobaczyć jej społeczne przełożenie. Z jednej strony rację więc można przyznać uwadze G.B. Shaw'a, że jedyny problem z chrześcijaństwem jest tej natury, że nigdy nie zastosowano go w praktyce, ale i równie dobrze można uznać, że to co widzimy, jest właśnie prawdziwą doktryną chrześcijańską — doktryną życia. Podobnie w przypadku buddyzmu.

Ale weźmy tzw. "czysty buddyzm" i "czyste chrześcijaństwo". Mówi się, że nauki Buddy były pacyfistyczne i skuteczniej oddziaływały na jego uczniów niż nauki Jezusa, bo buddyzm nie naznaczony został takimi walkami religijnymi i prześladowaniami jak chrześcijaństwo. Jednak po pierwsze z pewnością niemałe znaczenie miały tu uwarunkowania zewnętrzne, kulturowe, a nie wyłącznie filozoficzno-religijne, a po drugie należy dostrzec, że na chrześcijaństwie zaciążył teolog

Paweł, który zniszczył całego ewangelicznego ducha i z "dobrej nowiny Chrystusa" zrobił "dobrą nowinę o Chrystusie". Ewangelia Chrystusa, cała psychologia pism ewangelicznych, jest głęboko zbieżna z istotą nauk Buddy. Tak więc twierdzą, że i chrześcijanin może wydobyć ze swojej religii przesłanie podobne w swej istocie do przesłania Buddy (choć różne w szczegółach).

Nietzsche o wiele wyżej stawia religię buddyjską niż chrześcijańską, mówiąc, że *"Buddyzm jest stokroć bardziej realistyczny niż chrześcijaństwo (...) Przesłanką buddyzmu jest nader łagodny klimat, ogromna delikatność i swoboda w sferze obyczajów, brak militarizmu; oraz warstwy wyższe — nawet uczone — w których ruch buddyjski ma swe zarzewie. (...) W chrześcijaństwie na czoło wysuwają się instynkty podległych i uciemiężonych: swego zbawienia szukają w nim najniższe stany społeczne. Jako zajęcie, jako środek na nudę uprawia się tu kazuistykę grzechu, samokrytykę, inkwizycję sumienia (...) Chrześcijański charakter ma pewien zmysł okrucieństwa, wobec siebie i wobec innych; nienawiść do inaczej myślących; wola prześladowania. Na pierwszym planie znajdują się posępne i pobudzające wyobrażenia; najbardziej pożądane stany, które określa się najwyższymi nazwami, są elipsoidami; dietę wybiera się tak, by sprzyjała zjawiskom chorobowym i rozdrażniała system nerwowy. Chrześcijański charakter ma śmiertelna wrogość wobec panów Ziemi, wobec "dostojnych" (...) czymś chrześcijańskim jest nienawiść do zmysłów, do radości ze zmysłów, do radości w ogóle... Chrześcijaństwo, gdy opuściło swój pierwotny grunt, najniższe stany społeczne, podziemie antycznego świata, gdy sięgnęło po władzę nad ludami barbarzyńskimi, za przesłankę nie miało już ludzi zmęczonych, lecz ludzi wewnętrznie zdziczałych i rozdartych — człowieka potężnego, ale nieudatnego. Niezadowolenie z samego siebie, cierpienie z powodu samego siebie nie jest tu, jak u buddysty, nadmierną wrażliwością na bodźce i podatnością na ból, lecz, odwrotnie, przemożnym pragnieniem zadawania bólu, wyładowania napięcia wewnętrznego we wrogich działaniach i wyobrażeniach. Chrześcijaństwo potrzebowało barbarzyńskich pojęć i wartości, aby zapanować nad barbarzyńcami: czymś takim są ofiara z pierwotnego, picie krwi jako elementy komunii św., pogarda dla ducha i kultury; tortura we wszystkich formach, zmysłowa i pozazmysłowa; niebываły przepych form kultu (...) Chrześcijaństwo chce zapanować nad zwierzętami drapieżnymi; jego środkiem jest rozsiewanie wśród nich choroby — osłabienie stanowi chrześcijański sposób osławiania, "cywilizowania". Buddyizm jest religią dla cywilizacji w stadium kresu i zmęczenia, chrześcijaństwo jeszcze jej nawet nie zastaje — tu i ówdzie zakłada dopiero jej fundamenty"*

Warto zaznaczyć, że w religii tej Nietzsche cenił najbardziej nihilizm, który był mu bliski; ponadto dla niego to najgorsze chrześcijaństwo zaczyna się od Pawła, w Jezusie widzi wiele cech podobnych do Buddy, przypomina mu on *"jakiegoś Buddę"*. Przy odrzuceniu chrześcijańskich zniekształceń tej postaci, docierając do jej ewangelicznej psychologii zarysowują się zdumiewające zbieżności. Budda potępiał przywiązanie do życia, pragnienie doznań, uleganie namiętnościom, gdyż wszystko to, powodując cierpienia, utrudnia osiągnięcie zbawienia — nirwany, czyli wygaśnięcia. Podobny cel głosił Jezus — wyrzeczenie się namiętności, w błogim umiłowaniu Boga. Religia, kult były mu całkowicie obce. Dostrzega to również Nietzsche:

"Sprzeciwiam się, by w typ Odkupiciela wpisywano rysy fanatyka (...) Wiara taka nie gniewa się, nie gani, nie broni się: nie wyciąga "miecza" — (...) Wiara ta nie nadaje sobie także formuł — ona żyje, broni się przed formułami. (...) Wśród Hindusów posługiwałby się on pojęciami systemu samkhyam, wśród Chińczyków pojęciami Lao-tsego — i nie odczułby przy tym żadnej różnicy. — Można by, z niejaką tolerancją terminologiczną, nazwać Jezusa "wolnym duchem" — który nic sobie nie robi z wszystkiego, co ustalone: słowo zabija wszystko, co ustalone, zabija. Pojęcie "doświadczenie życia", znane tylko Jezusowi, sprzeciwia się wszelkiemu słowu, wszelkiej formule, wszelkiemu prawu, wszelkiej wierze, wszelkiemu dogmatowi. (...) Nie wolno się tu pomylić, choć ogromna jest pokusa, która kryje się w chrześcijańskim, tzn. w kościelnym przesądzie: taka symbolika par excellence pozostaje poza wszelką religią, poza wszelkimi pojęciami kultu (...) Nie obiecuje się błogości, nie wiąże jej z jakimiś warunkami: błogość jest jedyną realnością — wszystko inne to znaki, dzięki którym można o niej mówić... Następstwo takiego stanu projektuje się na nową praktykę, właściwie ewangeliczną praktykę. Momentem, który wyróżnia chrześcijanina, nie jest "wiara": chrześcijanin działa, wyróżnia się odmiennością działania. Wyróżnia się tym, że ani swym słowem, ani w swym sercu nie sprzeciwia się człowiekowi, który jest wobec niego zły. (...) Że na nikogo się nie gniewa, nikogo nie lekceważy. Że ani nie pokazuje się w sądach, ani nie daje się zaangażować ("nie przysięgać") Że w żadnym razie, nawet w przypadku dowiedzionej niewierności żony, nie rozstaje się z nią (...) Rozliczył się z całą żydowską doktryną pokuty i pojednania; wie, że jedynie dzięki praktyce życia można się czuć "bosko", "błogo", "ewangelicznie", stale czuć się "dzieckiem Bożym". Drogą do Boga nie jest "pokuta", nie jest "modlitwa o przebaczenie": jedynie

ewangeliczna praktyka prowadzi do Boga (...) Głęboki instynkt, który dyktuje, jak należy żyć, aby czuć się niebiańsko, aby czuć się "wiecznym", podczas gdy wszelka inna postawa nie pozwala czuć się niebiańsko: jedynie to jest psychologiczną realnością "zbawiania". — Nowy sposób życia, nie zaś nowa wiara... (...) Już samo słowo "chrześcijaństwo" jest nieporozumieniem — w istocie rzeczy, był tylko jeden chrześcijanin, który umarł na krzyżu. "Ewangelia" umarła na krzyżu. Co odtąd zwie się "ewangelią", jest już przeciwieństwem, tego, czym on żył: "złą nowiną", dysangelium. Jest to aż absurdalnym fałszem, gdy za odznakę chrześcijanina uważa się jakąś wiarę, np. wiarę w odkupienie przez Chrystusa: chrześcijański charakter ma tylko praktyka chrześcijańska, życie takie, jak życie tego, który umarł na krzyżu... (...) zdziżały kult tych rozchwianych dusz nie utrzymał już owego ewangelicznego zrównania wszystkich jako dzieci Bożych, o którym uczył Jezus"

Wracając jeszcze do tego jedynego pożądanego na jakie może sobie buddysta pozwolić: nirwany i unikania cierpienia. Słusznie zauważyła Lynn Margulis, wybitny biolog amerykański: *"Bierność buddyźmu przypomina mi zastygłą rezygnację"*. Jest w tym wszystkim coś głęboko nieludzkiego, jeśli się tak można wyrazić. Częścią człowieka jest i będzie cierpienie — immanentna część naszego życia. Tak bardzo, że Anatol France mógł sformułować "najkrótsze dzieje ludzkości": *"Ludzie rodzili się, cierpieli i umierali"*. Podobnie namiętności są znamię człowieka. Można je kiełzać, ale nie zniszczyć. Wówczas również wyrzekamy się odpowiedzialności za nasze człowieczeństwo, tak jak człowiek, który znając trudy codziennego, rodzinnego życia ucieka w mury klasztorne.

*

Czasami podnosi się: dlaczego odrzucasz, dajmy na to, ideę boga, skoro nie mogłeś jeszcze poznać wszystkich doktryn religijnych? Jednakże dobrze skomponowana doktryna religijna wcale nie będzie argumentem na rzecz jej założeń. Nie będzie przez to bardziej prawdziwa, lecz lepiej pomyślana. Złą perspektywę patrzenia przybiera ten, kto sądzi, iż błąd religii zasadza się na sprzeczności wewnątrz jej doktryny. System spójny nie powie nam więcej o słuszności mniemań z dziedziny religijnej transcendencji, metafizyki i bogów, niż system jawnie sprzeczny. Za to łatwiej wyzyska naszą łatwowierność i intelektualne lenistwo.

Jak wobec tego ocenić można pogoń za nowymi formami religijnych systemów na współczesnym "ryнку duchowym"? Czy w istocie człowiek trzeźwo myślący może w obcych doktrynach religijnych znaleźć aż tyle nowych atutów, które znajdują się poza zasięgiem rodzimych złud? Jest to aż nader wątpliwie przy rzetelnej ocenie.

Że jest to moda świadczy choćby fakt, że jeszcze kilka dekad temu nie było takiego zachwytu wschodnimi wierzeniami, a religioznawca Reinach (bynajmniej nie zelota, ani nawet nie chrześcijanin) mógł je przedstawić takimi jakimi były w istocie. Pisał więc, że hinduizm jest religią *"zapóźnioną i poniżającą"*, że *"...podzielił się na niezliczone sekty, zaludnił się bogami, boginiami, demonami do tego stopnia, że przypomina las zwrotnikowy. Kult zasadza się na czci zbyt często nieporządnej, fetyszów i bałwanów, z towarzyszeniem bicia w dzwony, iluminacyj, sypania kwiatów; muzyka wyje lub wzdycha, bajadery tańczą, głowy wpadają w zawrót, a straszliwy obraz męczarni piekła induistycznego nie wystarcza, by natchnąć wiernych szacunkiem dla obyczajów"*; i dodawał: *"Co nam rezerwuje przyszłość? Religja Indów, pisał w 1858 Max Müller, jest religją zgrzybiałą i nie ma wiele lat życia przed sobą"*. Zaś o buddyzmie tybetańskim lamów, który Wolter uważał najbardziej niedorzecznym kultem na ziemi, pisał Reinach: *"Tybetowi narzucił buddyzm potworną teokrację która kładzie zaporę wszelkiej cywilizacji, wszelkiemu przenikaniu pojęć europejskich. (...) Pierwotna religja Tybetu była nadzwyczaj gruba, z koncepcjami totemicznymi, jak na przykład boga nieba, jadącego wierzchem ...na psie, małpy czczone w charakterze przodka, psów świętych, utrzymywanych w klasztorach lamów dla pożerania zmarłych, i z niesłychanym rozwinięciem najniższego czarownictwa. (...) ani jego zwierzchnictwo [tj. dalajlamy — przyp.], ani ekspedycja Anglików do Lhâssy (1904) nie doprowadziły do zniknięcia ekstrawagancji lamaizmu. Mówiono często, że ze swymi wygolonymi księżmi, dzwonami, różańcami, młynkami do modlitw, bałwanami, wodą święconą, papieżami i biskupami, opatami i mnichami, procesjami i świętami, konfesjonalami, Czyśćcem, Piekłem, lamaizm jest karykaturą romanizmu"*. Dziś za to słyszy się największą pieśń chwały i zachwytu.

Jeśli ma ktoś większe niż przeciętne intelektualne aspiracje, a jednocześnie naturę religijną, może się z pewnością odnaleźć w doktrynie starej — pozostając w religijnej mistyfikacji nie dokłada przynajmniej do tego uległości nowym modom i kolejnym owczym pędom. Jestem tego samego zdania co Anatol France: *"Być może jednak, że stare błędy nie są tak straszne, jak nowe, a jeśli już musimy dać się wodzić za nos, to lepiej chyba trzymać się złud, których ostrze stępieło (...)* Owce winny znosić cierpliwie strzyżenie nożycami starego pasterza, bo może nastać młody, który im zedrze wełnę razem ze skórą". Jeśli już musisz być owcą, nie szukaj sobie nowej owczarni, gdyż nie jest to tego warte.




Fakt, że umysły ludzi takich jak Leszek Kołakowski mogły się odnaleźć w łonie katolicyzmu, świadczy najlepiej jeśli nie na rzecz katolicyzmu, to przynajmniej przeciw dalekowschodniej modzie, gdyż dowodzi, że żądza Orientu nie jest tożsamą z aspiracjami intelektualnymi współczesnych społeczeństw, lecz wyraża z jednej strony pewien trend mody, a z drugiej wyjątkowość naszych systemów religijno-światopoglądowych. Ale czy automatycznie świadczy to o wyższości obcych systemów?

Względność krytyki rodzimej religii z punktu widzenia nowych fascynacji religijnych ilustruje dobrze wypowiedź pewnego Polaka-taoisty mieszkającego w Chinach, który pisał do mnie o sytuacji w Azji: *"Rzeczywiście Kościół katolicki w Polsce nie zawsze robi to co jest zgodne z jego misją. Z wieloma elementami krytyki jako osoba wychowana w Polsce zgadzam się w stu procentach. Problem w tym, że dokładnie te same argumenty padają z ust ludzi na całym świecie krytykujących swoje "lokalne" religie: buddyzm, taoizm, islamizm itd tj.: arogancja kleru i mnichów, ich bezużyteczność, niechęć do ciężkiej pracy, żerowanie na społeczeństwie, ich bogactwo kontrastujące z biedą zwykłych ludzi itd. Obecnie chrześcijaństwo jest jedną z najdynamiczniej rozwijających się religii, wielu Azjatów staje się chrześcijanami w wyniku rozczarowania swoimi rodzimymi religiami... Podobna rzecz dzieje się w Europie gdzie... wiele osób przechodzi na buddyzm..."* Nie jest więc tak, że to Wschód ma tylko do zaoferowania Zachodowi nową religijność, jak utrzymują ludzie przejęci modą na wierzenia wschodnie. Religie wschodnie wielu wydają się atrakcyjne nie dlatego, że istotnie posiadają jakieś wyjątkowe walory w porównaniu z religiami rodzimymi, ale dlatego, że są po prostu nowe...

*

Nie należy głosu tego rozumieć jako sprzeciwu wobec religijnej różnorodności, gdyż dotyczy on tylko płytkich fascynacji współczesnych. O ileż wyżej można cenić religię będącą wytworem lokalnych warunków, niż taką która jest zaszczerpiona z zewnątrz. Ta pierwsza jest przynajmniej czymś bardziej naturalnym — społeczność zamieszkała na danym obszarze, w danych warunkach klimatycznych i kulturowych tworzy sobie wierzenia będące odzwierciedleniem jej pragnień, potrzeb, wyobrażeń, wrażliwości, zdolności, etc. Dlatego właśnie wyżej oceniam dawne wierzenia "pogańskie" (jakże różnorodne!), niż chrześcijańskie zgłajszaltowanie. Równie naturalny jest dla Japończyków szintoizm, co absurdalny Indianin w mitrze biskupiej. Reszta przesądów, szczepionych ludom sztucznie, zawsze będzie miała coś ze wrzodu, choć z pewnością z czasem mniej lub bardziej się doń przyzwyczajamy. To jest ta część religijności, która ma charakter *stricte* sekciarski — poprzez rozwiniętą maszynę propagandy, tzw. ewangelizację i "misjonaryzm", dąży do zaszczerpienia kultu i wierzeń "uniwersalistycznych", z pretensją optymalności dla wszystkich i wszędzie, niweczając zarazem lub wchłaniając wierzenia lokalne i "naturalne".

Podobna tematyka na: [Friendly Feudalism: The Tibet Myth](#)

<p>Mariusz Agnosiewicz Redaktor naczelny Racjonalisty, założyciel PSR. Kontakt online (GG, Skype)  Wyślij wiadomość użytkownikowi Mariusz Agnosiewicz  Pokaż inne teksty autora</p>	
--	---

(Publikacja: 28-08-2002 Ostatnia zmiana: 11-06-2009)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1851) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1851>)

Contents Copyright © 2000-2009 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2009 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl